



Fot. JANUSZ WITOWICZ

Rzeszów „B”, czyli kultura na przedmieściu

Za torem kolejowym najczęściej, nic się nie dzieje. Stoi tam zwykle kilkadziesiąt domków, biegnie kilka uliczek, ale tam się tylko mieszka — po książkę, po kawałek kiełbasy lub sera, do kina lub świetlicy idzie się „do miasta”, na drugą stronę traktacji kolejowej, gdzie jest dworzec, rynek i w ogóle „Europa”. Od tej reguły prawie nie ma wyjątku, zwłaszcza w rzeszowskich miastach i osiedlach. Jasło, Krosno, Sanok, Jarosław, Dębica — wszędzie obowiązuje ta sama zasada — z jednej strony drogi kolejowej peryferie, trędowate przedmieścia, z drugiej kina, kawiarnie, jarzeniówki na ulicach. Pół biedy, gdy w takich zapomnianych dzielnicach mieszka, powiedzmy, dwa tysiące ludzi, ale gdy jest ich dużo więcej, gdy tworzą zwarte osiedla?... Ileż dodatkowych kompleksów noszą na swych barkach ludzie z tamtej strony?

Ten wstęp dałem tu po to, by 1/3 mieszkańców Rzeszowa nie czuła się szczególnie upośledzona swoją sytuacją w obrębie wojewódzkiej „metropolii”. Myślę o rzeszowiakach mieszkających w Staroniwie, w Staromieściu, w Pobitnem i w Drabiniance. W chałupkach, willach jednorodzinnych, starych galicyjskich czynszówkach po drugiej stronie traktacji kolejowej i Włostka mieszka tyle ludzi jak w dużym mieście powiatowym. Płaca miejskie podatki i czują się zaszczytni mianem obywateli miasta Rzeszowa. Nie są to — trzeba przyznać — piękne dzielnice. Czegoż można żądać od wiosek wcielonych kiedyś w obręb miasta. Wyboiste uliczki, drewniane zagrzebione domki, cuchnące ściekami strumyki, kioski z piwem, jako miejsce towarzyskich spotkań młodych, gniewnych ludzi — nie tak dawno jeszcze zabawy w remizach strażackich, na których pogotowie ratunkowe i milicja miały pełne ręce roboty — posiekać kogoś z obcych — potem należało np. w Staroniwie przed paru laty do dobrego tonu; w Drabiniance, na ludowych festynach, na podwórku szkolnym kapela ludowa „Głęboka studzienka” zrywała po północy ze snu całą dzielnicę... O! zwykle sprawy środowisk z pogranicza — już nie wsi, ale jeszcze nie miasta...

Tak było przez wiele lat, tak było wczoraj; może dziś już inaczej spędzają swój wolny czas mieszkańcy peryferii — może jutro biblioteka, kino, klub zastąpią kiosk z piwem i zabawę w remizie? Po

20 latach awansu Rzeszowa może nadchodzić czas awansu przedmieść „za torem”? Sprawdźmy jeszcze raz — nie trzeba wierzyć ziej legendzie.

Pobitno — zimowy wieczór — pełnia sezonu w pracy kulturalno-oświatowej. Uporczywie szukamy miejsca, w którym ktoś prowadzi taką działalność dla dzielnicy. Wreszcie jest — dom kultury i

JAN GRYGIEL

równocześnie remiza Straży Pożarnej. Ale ciemno w nim i cicho. Na drzwiach tabliczka: Woj. i Miejska Biblioteka Publiczna, Filia nr 3. Czynna 3 razy w tygodniu — łącznie 13 godzin. Mimo iż dziś powinna służyć ludziom — zamknięta na groźną kłódkę. Nikt nie wydeptał w śniegu ścieżki do drzwi biblioteki. Rozmawiam z ludźmi kręcącymi się po ulicy. „Nie — w remizie nic się nie dzieje przez całą zimę — bo tam zimno — nie można jej ogrzać. Nie, żadnego klubu, świetlicy, kawiarenki tu nie ma. Jest tylko bar samoobsługowy, ale to dla ludzi o mocnych nerwach. Do kina lub teatru w śródmieściu? — Można, ale kto będzie stał w zimie na mrozie i czekał na autobus?”

Wracamy. Po drodze osiedle spółdzielcze przy ul. Mieszka I. W jedno i dwurodzinnych domkach około 2 tys. mieszkańców. Usługi? — tylko jeden sklep spożywczy i jeden kiosk. W pobliskiej Słocinie jest wprawdzie świetlica czynna codziennie w godzinach popołudniowych, lecz brak jej jakiegokolwiek wyposażenia. Co robić w tej jednej pustej salce, jeśli nie należy się do miejscowego zespołu pieśni i tańca? Gromadzka biblioteka ma tak złe warunki lokalowe, iż poza wypożyczaniem książek żadnej działalności prowadzić nie może. Innymi słowy, tu też prawie nic nie ma, więc jakże obsłużyć jeszcze mieszkańców rzeszowskiego osiedla? Zresztą czy to wypada z miasta iść na wieś w poszukiwaniu rozrywek kulturalnych?

W Drabiniance, w starej wiejskiej chałupce — filia Biblioteki Miejskiej. Można w niej pożyczyć książki, można i odczyt zorganizować, pod warunkiem, że słuchaczy nie przyjdzie więcej niż 10 — ale pokazywać przybyszom z innych

miast nie można. Takie to biedne i maleńkie. Obok nie gotowy jeszcze dom kultury i remiza Straży Pożarnej, ale już gotowe konflikty strażaków z biblioteką. Mimo starannych poszukiwań nie więcej tutaj z placówek k.o. nie znalazłem.

Szczypta optymizmu — w Staromieściu. W lokalu dawnej knajpy o nie najlepszej sławie, dość efektowna filia biblioteczna z kąciem czytelniczym na parę stolików. Jedyna właściwie biblioteka z prawdziwego zdarzenia, normalnie pracująca na całym obszarze mojej penetracji. W księgozbiorze 6500 woluminów, z których korzysta około 750 czytelników. Do maleńkiej czytelnicy co dzień przychodzą uczniowie szkół średnich i przerwuca-

(Ciąg dalszy na str. 3)

BARBARA TONDOS

dziewozyna

Madonna podnosi dłonie

twarz jest niezdarnie wyciosana
w czasach gdy stwórca
nie znał anatomii

matowe oczy przepływają
po głowach męskiej widowni
znużone

Madonna podnosi dłonie
poprawia nylonowe paciorki na szyi

WIESŁAW KULIKOWSKI

Chopin

Droga była jak najdłuższy biały klawisz.

— W płucach zieleniło się pole.

— I stał nieruchomo fortepian nocy.

Wiatr otworzył wiolinowym kluczem
złote drzwi słoneczników.

— Noc była tak jasna,
że można było zobaczyć w trawie białe dłonie.

— Biegł od wierzby do wierzby cień jak nokturn.

A gdy daleko już zostały czarne ziarna domów,
w płucach tylko rechotały żaby
i świstał wiatr

— i można było usłyszeć przyspieszony oddech liścia,
gdy na drogę upadła z dźwiękiem gwiazda.



Fot. W. BRYDAK

